

Elżbieta Wysokińska

Baśniowa opowieść o Pasłęckich Murawach

Wcale nie tak dawno, bo w tym, a najdalej w zeszłym roku i wcale nie za siedmioma górami, tylko tam, za górką, kilka kilometrów za Pasłękiem, żyła sobie niewielka rybka o imieniu Różanka. Mieszkała w zakolu rzeczki o słusznej nazwie Wąska, gdyż rzeczywiście wąska to była rzeczka, ale ponieważ i Różanka była szczupłą w talii, dobrze im razem ze sobą było. Różanka wiodła więc spokojny żywot niewielkiej rybki, a rzeczka płynęła. Zawsze wypadało jej płynąć tylko w jedną stronę, do morza, ale nie nudziła się nigdy, bo przemierzała okolicę różnorodną, obfitującą w łąki, błonia, zagajniki i lasy nawet, którą to okolicę nazwano Pasłęckimi Murawami. Rzeczka przepływała również przez miasto Pasłęk, ale robiła to niechętnie, bo tam ludzie brudzili jej wodę. Znane z troski o czystość rybki różaneczki, do których wielkiej rodziny należała także Różanka, również omijały miasto z daleka i nie chciały tam mieszkać.

Rzeczka Wąska płynęła więc przed siebie i zazwyczaj trzymała się wyłobionego przez nurt koryta, a tylko w czasie topnienia śniegu, czy ulewnych i długotrwałych deszczów zalewała przybrzeżne tereny. Nie przeszkadzało to Pasłęckim Murawom, bo dzięki życiodajnej wodzie rośliny i zwierzęta miały się doskonale, ale mieszkańcy miasta złorzeczyli, gdy rzeczka z wąskiej zmieniała się w szeroką i zalewała im domy, aż w końcu postanowili, że wybetonują jej brzegi, aby na stałe uwięzić wodę w korycie rzeki.

Zła wiadomość szybko rozeszła się wśród wszystkich rybek. Gdy żyjący w pobliżu Różanki głowacz białopłetwy oraz rybka zwaną kozą opowiedziały co się święci, Różanka zmartwiła się bardzo. Miała plany, by jak co roku złożyć ikrę, czyli rybnie jajeczka, w ciele zaprzyjaźnionego małża – szczeżui. Ten jak zwykle zapewniał, że nie ma nic przeciwko temu, by pełnić rolę wylęgarni dla różankowych maluszków. Tradycyjnie obiecywał opiekę, ogrzewanie i natlenianie rybek, aż dorosną i będą na tyle samodzielne, że zmierzą się z nurtem rzeki. Małż nie oczekiwał zapłaty, bo uważał, że przyjaciele powinni sobie pomagać. A teraz, gdy rzeka miała zostać uwięziona, Różanka załamywała płetwy ze zmartwienia. Nie wiedziała nawet jak uprzedzić szczeżuję o zamiarach mieszkańców miasta, a żal jej było przekazywać przyjacielowi wiadomość, która i jego z pewnością napęli rozpaczą. Małże, podobnie jak ryby, czują się dobrze tylko w

wodzie, a rzeka, uwięziona w betonowym korycie, nie będzie już mogła dać swoim dawnym mieszkańcom dobrych warunków do życia.

Różanka z nadzieją na ratunek pomyślała o rybce kozie, zazwyczaj żwawej i skorej do żartów. W końcu prawdziwe kozy, które czasami pasły się nad rzeką i które Różanka oglądała z daleka, były to zwierzaki odważne, zadziorne. Wiedziały jak zrobić użytek z rogów, gdy w okolicy pojawiła się łasica lub inny intruz. Więc i może rybki kozy, zwłaszcza gdy skrzyknąć ich większe stadko, mogłyby obronić rzekę przed ludźmi? Ale gdy przyjrzeć się bliżej, rzeczna koza to jednak nie to samo, co brodata koza łakowa. Róg ma tylko jeden, a choć służy do obrony i przypomina nawet kozi rożek (od niego pewnie nazwa rybki się bierze), to jest malutki. Sama rybka też niewielka, 12 centymetrów zaledwie, a przy tym taka chudziutka, że z łatwością przeciska się między kamykami leżącymi na dnie rzeczki, gdzie późnym wieczorem szuka pożywienia. Do tego brody ani śladu i beczeć też nie potrafi, a o jej obecności świadczyć mogą jedynie odbłyски drobnych łuseczek, które połyskują niczym maleńkie srebrne monety w świetle księżyca. Tak, rybka koza, choć uzbrojona w rożek, nie potrafiłaby obronić rzeki mimo najlepszych chęci.

Więc może głowacz białopłetwy? Ten co prawda nie miał rogu nawet jednego, ale za to wielką głowę, więc mieszkańcy rzecznej zatoczki uważali go za niezwykle mądrego. Niewielki, bo dziesięciocentymetrowy zaledwie, wzrost głowacza wcale im w tym nie przeszkadzał.

Głowacz tylko smutno pokiwał wielką głową, potwierdzając zasłyszane wieści, ale zaraz zrobił z niej użytek: przymknął oczy i schroniwszy się pod kamieniem oddał się rozmyślaniom nad sposobem ocalenia mieszkańców rzeki. Zanim słońce zaszło, plan był gotowy - głowacz stwierdził, że musi porozmawiać z kumakiem nizinym. Kumak, mała ropuszka, bardzo lubiła głowacza, bo przypominał jej czas beztroskiego dzieciństwa, kiedy była małą kijanką. Kumak niedawno wyjaśnił głowaczowi, że zanim ze skrzeku, czyli żabich jajeczek, wyrosnie dorosła ropuszka lub żaba, przypomina rybkę z dużą głową. Głowacz nie mógł się nadziwić tym opowieściom. Kumaczkowej kijance z czasem wyrastają łapki i że wtedy świetnie pływa żabką. Po niedługim czasie zanikają jej skrzela i wówczas może na lądzie oddychać płucami. Rybka zazdrościła po cichu kumakowi nie tylko tego, że może bez szkody przebywać poza wodą, ale i jego niezwykłych zdolności obrony. Kumak w niebezpieczeństwie wywraca się nagle na plecy i odstrasza napastnika jaskrawopomarańczowymi plamami na brzuchu. Gdy głowacz opowiedział o tym przyjaciółom z rzecznej zatoczki, rybki przypominały mu, że jego z kolei trudno odróżnić od rzecznych kamyków, bo tak się potrafi maskować, korzystając z kolorów skóry. Głowacz jednak wolałby mieć plamy kumaka.

Gdy wezwany przez głowacza kumak dowiedział się o co chodzi, stwierdził że sprawa jest poważna, bo dotyczy nie tylko mieszkańców rzeki, ale i wszystkich stworzeń, mieszkających na jej brzegach. Postanowił natychmiast powiadomić znajomą parę szczygłów, mieszkających w gnieździe w krzakach tarniny. Ptaki zawsze przechwalały się zażyłością z rodziną zajęcy, zajmującą jamkę na skarpie starego lasu, a szybkobieżne szaraki mogły się teraz przydać, gdyż czasu było coraz mniej. Rzeczywiście – szaraki, powiadomione przez szczygły, błyskawicznie przekazały wiadomość sarenkom, te poniosły nowiny w głąb lasu i wkrótce wszystkie okoliczne zwierzęta zwołały naradę pod czarną olszą, starym drzewem rosnącym na brzegu rzeki Wąskiej.

O umówionej godzinie rybki i kumak, oczekując na pozostałych, z zaciekawieniem wyglądały z wody. Zdziwiły się, widząc wśród nich pięknego motyla. Przedstawił się jako czerwonończyk, a choć jego łuseczki na skrzydłach były raczej pomarańczowe, był niezwykle urody. Wszystkie zwierzęta odebrały jego obecność jako wielki zaszczyt, bo wiedziały jak bardzo rzadko czerwonończyk występuje w naturze. Motylek oznajmił swoje przybycie jako wysłannictwo w imieniu wielu roślin, z którymi bardzo jest zaprzyjaźniony, a które rosną niedaleko rzeki Wąskiej. Niektóre z nich, np. storczyki, występują tylko w tym jedynym miejscu, a przez uwięzienie rzeki w betonowym korycie zniknęłyby stąd na zawsze.

Kiedy wszyscy się już zebrali, pierwsza z racji wieku zabrała głos olsza. Zauważyła, że gdy człowiek zacznie betonować brzegi rzeki, to na pewno powycina wszystkie stare drzewa, a przecież one dają schronienie wielu ptakom. Ptaki załamały skrzydła, gdy owady ponuro oznajmiły, że będą musiały się stąd wynieść, jeśli człowiek zniszczy nadwodne rośliny. Nawet ryby, które nie mają głosu, oznajmiły zdenerwowane, że uwięzienie rzeki to okropny pomysł ludzi i że należałoby ich porządnie zmoczyć wodą, przez co może by choć trochę zmądrzeli!

Rozżalone i zaniepokojone zwierzęta długo rozmawiały o tym, do kogo zwrócić się o pomoc. Padały nawet pomysły, a posłać po kilka dobrze umięśnionych lwów czy chociaż po stado afrykańskich słoni, które nie odmówią chyba pomocy krewnym w potrzebie. Sójki zaczęły się już nawet pakować, aby wyruszyć czym prędzej za morze, gdy nagle pod olszą pojawiło się kilka dziewcząt i chłopców. Pochłonięte rozmową zwierzęta nie zauważyły ich wcześniej i przestraszyły się bardzo, że to ludzie nadeszli, aby uwięzić zwierzęta wraz z rzeką.

Chłopcy i dziewczęta szybko uspokoili wszystkich i zapewnili, że są ich przyjaciółmi. Wskazali na swoje koszulki z napisem NATURA 2000 i wyjaśnili, że troszczą się o przyrodę, a słysząc z daleka obawy zgromadzonych zwierząt, postanowili im wyjaśnić co stanie się z rzeką. Wiadomość o uwięzieniu rzeki jest nieprawdziwa. Uregulowane zostaną jedynie jej brzegi w miejscu, gdzie woda przepływa przez miasto, aby zapobiec zniszczeniom domów w czasie

ulewnych deszczów lub topnienia śniegów. Poza miastem rzeka będzie troskliwie chroniona, do czego opracowano specjalny program Natura 2000. Ludzie będą się szczególnie troszczyć o organizmy tam żyjące. Pasłęckie Murawy zostały uznane za wyjątkowe miejsce, gdzie żyją rzadkie i zagrożone wyginięciem gatunki roślin i zwierząt, którym należy pomóc.

Uszczęśliwione dobrymi wieściami zwierzęta odetchnęły z ulgą. Żaby rozpoczęły natychmiast uroczysty koncert z okazji dobrej nowiny, świetliki rozpoczęły pokaz sztucznych ogników i nawet rozbudzone bąki nie buczały jak zwykle pod nosem, a pszczołki roznosiły wszystkim darmowe porcje leśnego miodu. Stara i mądra olsza poprosiła młodych ludzi, by opowiadali innym o Murawach Pasłęckich i aby przyprowadzali tu dzieci, dorosłych i swoich przyjaciół. Warto, aby każdy zobaczył to niezwykle miejsce, gdzie przyroda kryje swoje wielkie i niewidziane nigdzie indziej skarby.